

Dziennik Grodziski

Nr 55/06 (55)

JEDYNA V-ŚWIATOWA GAZETA UKAZUJĄCA SIĘ CODZIENNIE

Za ćwierć liberta

Str. 1 – Flesz, Turniej
Str. 2 – Redaktor Stalinowski
Str. 3 – Grom z jasnego nieba (odc. 45)

MINĄŁ DZIEŃ

Na równi pochyłej rażno zmierzając w dół niespodziewanie znalazł się Prokurator Generalny baron Opalski. Autentyczny żal patrzeć. Przed północą pytał na czacie: *Mam pytanie do "odnośnych władz" KS. Dlaczego nie zostało wykonane postanowienie dot. Condora el Passy? Może nikt nie chce przyłączać się do tej haniebnej farsy?*

...

Mamy Rząd! Na pierwszy i drugi rzut oka wygląda całkiem sensownie!

...

Hrabia Szpunar zgodnie z przewidywaniami Redaktora Naczelnego został Marszałkiem Izby Poselskiej. Jacy jesteśmy zajebięści!

...

NZM jednoczy się przez podział. Od wczoraj zamiast centralnego Związku istnieją trzy oddziały regionalne.

...

Radio SarmaVoice przechodzi same siebie. Nie dosyć, że jest nowa strona: <http://sarmavoice.sarmacja.org>, to dziś od 18 do 22 grał DJ Troy, a po nim mikrofon przejął DJ Avatar, którego audycja trwała do chwili wydania numeru!

...

Księżniczka Ewa Katarzyna została obywatelką Księstwa Sarmacji!

Redaktor Naczelny
markiz@kowalczykowski.net

Pptk Michaś Winnicki
sami-hypia@tlen.pl

Literat hrabia Nowicki
jagoo@post.pl



Turniej o rękę Panny Lili de Folvil

Nie wierzyliście? To fakt! Udało nam się namówić Pannę Lili na udział w Turnieju. To pierwsze tego typu wydarzenie w v-świecie!

Piękne panny, dzielni rycerze, zielone rumaki, smoki, bitwy, serenady, wieże, warkocz – wszystko co wiąże się z turniejami o rękę Tej Jedynej czeka na Was!

Biedna Panna Lilianna okupowana przez tabuny adoratorów nie mogła zdecydować, który z nich powinien zostać Tym Jedynym. Biedna przeżywała załamanie psychiczne, gdy z gotowym pomysłem organizacji Turnieju pojawiła się Redakcja Dziennika Grodziskiego. Pomożemy Pannie Lili wszechstronnie przetestować kandydatów na męża i mamy nadzieję, że dzięki Turniejowi będzie mogła bez najmniejszych wątpliwości wskazać Tego Jedynego, któremu odda rękę i swoje serce.

Strona turnieju ruszy w najbliższy weekend. Od chwili uruchomienia strony do wtorku włącznie trwać będą zapisy Dzielnych Rycerzy stojących w szranki. W środę Herold naszego Turnieju markiz Kowalczykowski ogłosi zasady pierwszej konkurencji, której nazwa brzmi: "Lot nad kukuła gniazdem". Będzie ciekawie!

Szykujcie się Dzielni Rycerze do boju, który dowiedzie mocy Waszych uczuć!

Redaktor Naczelny

Organizator zastrzega, że nie refunduje kosztów leczenia wynikłych z wypadków podczas trwania Turnieju. Organizator nie będzie się czuł odpowiedzialny także jeśli typ urody Panny Lili nie będzie odpowiadał gustom zwyczajcy. Organizator nie ponosi odpowiedzialności za wady fabryczne ujawnione w trakcie użytkowania.

Redaktor Stalinowski

Dla uzmysłowienia hrabiemu Skarbniku jego błędów i wypaczeń, oraz dla potrzeb informacji publicznej, publikujemy niniejszym biogram naszego znakomitego kolegi redakcyjnego, Bogdana Stalinowskiego.

Bogdan Stalinowski urodził się w Wandowicach 21 X 1950 roku. Jego ojciec, Mosze Zygielbojm, był szefem Wydziału Kultury KC



fot. przed swoim domem
w Genosse-Wanda-Stadt

KPS, długoletnim Ministrem Dziedzictwa Ludowego SRS. Jego matka, hiszpańska anarchistka Susana Flores Ramirez "La Masturbaria" spędziła wiele lat w komunach Katalonii, a do Sarmacji uciekła po zwycięstwie generała Franco.

Bogdan nie miał szczęśliwego dzieciństwa; po wojnie domowej 1956 roku jego Ojciec zginął z wyroku monarchistycznego Sądu. Matka wywoziła go do Wandystanu, gdzie zmarła ze zgrzyoty 3 lata później. Mały Bogdan wychowywał się w sierocińcu, w którym miłość do socjalistycznej Ojczyzny. W wieku 16 lat zaczął pracę w "Płomieniu Czerwonym" jako goniec, rok później opublikowano mu tam pierwsze teksty. Zasadniczą służbę wojskową odbył na statku "Wanda Wasilewska". Wstąpił się bohaterstwem w czasie starcia jednostki

ze szpiegowskim okrętem scholandzkim "Prinz Waterpolo". W latach 1971-75 był korespondentem "Płomienia" w Sajgonie. W latach 1975-1978 był korespondentem "Płomienia" w Thanh Pho Ho Chi Minh. Wtedy też zaprzyjaźnił się z Khieu Samphanem, który przedstawił mu Pol Pota. Ta znajomość była przełomem w



fot. Młody Bogdan w sierocińcu

życiu Bogdana; przeżył on wówczas swoiste katharsis.

W 1978 roku zaciągnął się do

wojska Czerwonych Khmerów. Po upadku rządu ludowego wyjechał do Angoli, a następnie do Zimbabwe, gdzie wspierał rewolucję ludową Roberta Mugabe. W 1986 roku powrócił do pracy dziennikarza, objemuąc urząd redaktora naczelnego "Szpicu Socjalizmu w Ciele Kapitału", elitarnego dwumiesięcznika wydawanego przez Ludowy Uniwersytet Wandejski. Współzakładał "Rude Prawo", pracował w "Ab Ovo". Obecnie dziennikarz "Dziennika Grodziskiego".



fot. W czasie służby na
"Wandzie Wasilewskiej"



Mosze Zygielbojm,
ojciec Bogdana

Dziennik Grodziski

Nr 55/06 (55)

JEDYNA V-ŚWIATOWA GAZETA UKAZUJĄCA SIĘ CODZIENNIE

Za ćwierć liberta

ŁUKASZ HRABIA NOWICKI

GROM Z JASNEGO NIEBA

ODCINEK 45

Jednak nie jestem do końca podobna do inspektora. Nie wyrzuciłam obu za drzwi, jakoś z Ewelina doczekaliśmy wyjścia samodzielnego. Nie miałem oczywiście nic przeciwko nim, ale nie bardzo chciałam afiszować się ze swoim eksperymentem.

Wyrzebałam z torebki dowód osobisty, zamknęłam dom na cztery spusty i poszłyśmy do samochodu Eweliny, swojego wołałam chwilowo nie ruszać. W furtce nikt nas nie napadł, ale liczyłyśmy na to, że jednak któryś z sierżantów czuwa.

Nadałam Ewelinie kierunek, ulica Złota 70. Po kilkunastu minutach jazdy po w miarę nie zakorkowanych ulicach, zaparkowałyśmy pod salonem Ery i już po chwili byłyśmy w środku. Po krótkich negocjacjach zostałam właścicielką małego, sympatycznego Siemens'a i trudnego do zapamiętania numeru.

Zaraz po wyjściu z salonu zaczęłyśmy robić z siebie idiotki na parkingu. Szłyśmy w odległości pięciu, może dziesięciu metrów od siebie, pół tyłem, pół bokiem i rozmawiałyśmy przez telefony. Może gdybyśmy były nastolatkami, ktoś popatrzyłby na nas z rozrzewnieniem i westchnął „ot, słodkie idiotki”. Niestety, wiek nie ten więc i komentarze różniły się zabarwieniem. Po „starych gropach” wrzuciłyśmy telefony do torebek i wsiadłyśmy do samochodu.

- Która godzina?

Ewelina popukała palcem w środek deski rozdzielczej. No tak, świeciło wyraźnie. Dokładnie za dwie minuty zamierzałam wysłać telefon do Pawła. Ewelina wyciągnęła swoje papierosy. Z braku własnych skorzystałam i skracałyśmy sobie czas puszczaniem kótek z dymu. Kółka przypominały wszystko, z wyjątkiem kótek właśnie. Spaliłyśmy mniej więcej pół paczki, gdy godzina zero wybiła. Popatrzyłam na komórkę i uświadomiłam sobie dwie rzeczy. Po pierwsze, tutaj też mam zegarek. Po drugie, powinienam ją zapakować z powrotem, bo z salonu wyszłyśmy wesołe jak kalosze ciepłą wiosną i jakoś nam to umknęło. A poza tym chciałam się pobawić!

Drżącymi rękami zaczęłam pakować telefon, upychałam byle jak instrukcję, kartę gwarancyjną i tym podobne akcesoria. Ewelina śledziła z napięciem każdy mój ruch, ale po chwili jakby się zamyśliła.

- Ty... – zaczęła – po co ty to pakujesz? Przecież on musi ten telefon gdzieś schować? Po co mu te akcesoria?

- Ładowarka samochodowa – mruknęłam pod nosem – a właśnie! Po co mu ładowarka samochodowa, ty masz rację – jęknęłam i zaczęłam wyszarpywać telefon z pudełka.

- Szukaj kartki i długopisu – stęknęłam do Eweliny – telefon zablokował się w zgięciu instrukcji obsługi.

Pospiesznie skreśliłam kilka zdań, może nieco przesadzając, ale nic nie poradzę na to, że czasami uwielbiam udowodniać Pawłowi kto tu ma rację. Zakończyłam wielkim „A nie mówiłam?!” i złożyłam kartkę. Spięłam ją razem z komórką frotką z włosów (niech ma, coś osobistego) i wypowiedziałam życzenie, prośbę, marzenie, rozkaz, jakby tego nie nazwać.

- Kochanie – wyszeptalam w słuchawkę gdy zadzwonił mój telefon i na wyświetlaczu zobaczyłam „Pawełek”.

Ewelina taktownie wysiadła z samochodu, coś tam mamrocąc o kiosku i papierosach. Radośnie opowiedziałam to Pawłowi. Może i była taktowna wychodząc, ale pewnie chciała przez to powiedzieć, że ją opalam. Gdy już się naśmiałyśmy z mojego, wątpliwej jakości, żartu przeszliśmy do rozmów zdecydowanie poważniejszych.

Po wyłączeniu telefonu zaczęłam machać w kierunku Eweliny. Podbiegła i z ulgą wcisnęła się w siedzenie. Włączyła zapłon i uruchomiła ogrzewanie. Na szczęście Lanos szybko dawał ciepłotę, uświadomiłam sobie, że i mnie zrobiło się zimno.

- Myślałam, że umrę ze śmiechu! – zaczęłam – nie mógł się nadziwić. Chwilami miał taki rozkojarzony głos, myślałam, że rozmawiam z wariatem! A to mój Pawełek... – rozczuliłam się.

- Kolankiewiczowi kazał nam ufać całkowicie – przekazałam jedną z wiadomości konkretnych – ale, powiedział, na pewno ktoś z grupy zdradził. Powiedział, żebym nie zwracała się do żadnych starych znajomych. Każdy może być wrogiem. Może to paranoja? A może i nie, mówił, że kryminaliści dzwonią po kaloryferach z wyrokiem na niego. Ale powiedział, żebym się nie przejmowała...